

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter
Władysław Lepieszka
Archivsignatur: dzsw6682

TRANSKRIPT zu dem lebensgeschichtlichen Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Władysław Lepieszka

geführt am 13.10.2004 in Łódź / Polen

Interviewerin: Ewa Czerwiakowski
Sammlung der Berliner Geschichtswerkstatt
(BGW)

Transkription	Ewa Czerwiakowski
Segmentierung	Anita Szczukowski
Übersetzung	Ewa Czerwiakowski
Erschließung	Anita Szczukowski
Originalsprache	Polnisch
Videolänge	62:37 Minuten

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter
Władysław Lepieszka
Archivsignatur: dzsw6682

Graphische Transkriptkennzeichnungen

Kennzeichnungen / Grapheme	Erläuterungen
Mhm... mhm	Einsilbige Zustimmung
Hm.... hm	Einsilbige Verneinung
nee, äh, öh	Einsilbige Rezeptionssignale
Wort...	Abgebrochenes Wort oder Satz
Wort (???)	Unverständliche Aussage
{Wort}	Vermutetes Wort / unsichere Transkription
Das=das=das	Stottern
↓	Tonhöhe der Stimme fällt
↑	Tonhöhe der Stimme steigt
G e d e h n t	Gedehnte Sprechweise
>schneller<	Schnellere Sprechweise
„abc“	Anführungsstriche für Zitat
[Lebensmittel]Karten	Hinzugefügte Erläuterung
(4.0), (6.0), etc.	Längere Pausen, gezählt ab 4 Sekunden: vier Sekunden Pause, sechs Sekunden Pause, etc.
((lacht)) ((holt Luft)) ((stauen)) ((Klingel))	Lachen Luft holen Stauen Klingeln
<u>Sprachüberlappungen</u> <u>im Gespräch</u>	Kennzeichnung durch Unterstriche

**Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter
Władysław Lepieszka**
Archivsignatur: dzsw6682

Ewa Czerwiakowski (E.C.): Proszę pana, czy mógłby pan przedstawić się, podać imię, nazwisko, i opowiedzieć nam krótko, jak to było po wybuchu wojny. Co się stało po wybuchu wojny w pana rodzinie?

Władysław Lepieszka (W.L.): Nazywam się Władysław Lepieszka i... mieszkałem w powiecie łowickim. W czasie wojny, kiedy przysły wojska niemieckie, nasze okolice były... zaczęły się łapanki, czyli wywóz młodych do Niemiec na przymusowe roboty. Mnie w tym czasie, kiedy były te łapanki, mnie w domu nie było, więc zabrali moją mamę na Gestapo do Łowicza. I po tygodniu musiałem się stawić, bo nie chcieli mamy wypuścić. Musiałem się stawić sam osobiście. Kiedy się stawiłem, mamę zwolnili, a mnie wywieźli do Warszawy na ulicę Skaryszewską. Tam był zborny punkt wszystkich robotników do wywózki. Z ulicy Skaryszewskiej po tygodniu wywieziono nas transportem w głąb Rzeszy. Mnie zawieziono na Śląsk do robót leśnych, do miejscowości Racibórz, czyli to był Kreis Ratibor. Tam mieszkaliśmy na poddaszu restauracji, w małym pomieszczeniu nas, ośmiu robotników leśnych, którzy żeśmy chodzili co dzień do lasu, narzynając drzewa do spuszczenia żywicy. No i ta robota mi nie odpowiadała, ponieważ majster, Niemiec młody, nas traktował za byle... tak traktował nas, że za byle przewinienie, za nieogolenie nawet – co żeśmy nie mieli czym się golić – to nas gumowym pejczem bił po plecach. Taki zaprowadzał rygor. Więc ja postanowiłem z jednym kolegą z tego Śląska uciekać. Kolega w ostatniej chwili – to było w niedzielę rano po śniadaniu – kolega w ostatniej chwili zrezygnował i oddał mi swoją porcję chleba. I ja sam zacząłem ucie... Uciekłem po prostu.

E.C.: Przepraszam, to znaczy, że nie byliście panowie pilnowani przez nikogo, że można było odejść?

W.L.: Pilnowani nie byliśmy. Mieszkaliśmy swobodnie, że można było chodzić na spacer i gdzie się chciało można było chodzić. Tak że pod tym względem nie było jakichś tam zarządzeń.

**Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter
Władysław Lepieszka**
Archivsignatur: dzsw6682

No i ja, uciekając pół nocy i pół dnia, kierowałem się bez mapy na wschód słońca. Omówiłem z kolegą, jaki kierunek mam obrać, żeby w tym kierunku prawidłowo iść. Więc zawsze na wschód słońca. Czyli wieczorem patrzyłem, jak księżyc, a w dzień słońce. I tak szedłem. Już byłem pod Katowicami, wszedłem na taką górę. Z góry schodzę w dół. Wielka polana. Stoi domek. I ja sobie tą drogą, polną drogą szeroką idę, a tu widzę spod tego – obejrzałem się na ten domek, a tu, z tego domku wyje... wsiada na rowery dwóch żandarmów i jadą w moim kierunku. To już przeczulem, że będzie coś złe. Dojeżdża jeden, mija mnie, drugi staje i się pyta, gdzie ja idę. A ja powiedziałem, że idę za chlebem, bo jestem głodny, nie mam co jeść, bo mało dają jeść, więc idę gdzieś poprosić o chleb. „A gdzie pracujesz?” Ano nie powiedziałem, że w lesie, bo się bałem prawdę powiedzieć. Powiedziałem, że – akurat tam tor kolejowy przechodził – że na tym torze pracuję. „No to pokaż *ausweis*”. No ja nie mogłem pokazać *ausweisu*, bo go nie miałem na kolej. No to mówią ci żandarmi: „To pójdziesz z nami i sprawdzimy, gdzie ty pracujesz”.

Więc zabrali mnie na posterunek, zrewidowali, co mam w kieszeniach wszystko. I jeszcze raz się pytają. To ja zacząłem to samo mówić, że na torze kolejowym. „No to rozbierz się, do naga rozebrać się!” I powiedzieli: „Jak nie powiesz prawdy, to dostaniesz porządne lanie”. No i wtedy musiałem powiedzieć im, gdzie pracuję, że w lesie, że w Raciborzu. No i zamknęli mnie do celi w Katowicach. I na drugi dzień zawieszony zostałem do Oświęcimia.

E.C.: To prosimy opowiedzieć, co było dalej.

W.L.: Więc zawieszony zostałem do Oświęcimia. Po drodze, jadąc do Oświęcimia, jechaliśmy parę... transportem kolejowym parę dni. Ile tam, to nie wiem, może około tygodnia. Bo co każdą... każdy dzień na wieczór po drodze wstęp... jakoś brali nas... zawiezieni zostaliśmy do jakiegoś więzienia na noc. Przespaliśmy się i rano znowu.

E.C.: Czy to była duża grupa?

W.L.: To było gdzieś około trzydziestu ludzi. Na każdej stacji, wysiadając z pociągu, już czekali na nas żandarmi i każdego przykuli do swojej ręki kajdankami, i tak nas prowadzili przez miasto do tam... do tego więzienia, żeby się przespać w nocy a... przez noc i rano to samo. Znowu na dalszy transport, też kajdankami zakuci i do ręki żandarma, i szliśmy do

**Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter
Władysław Lepieszka**
Archivsignatur: dzsw6682

pociągu z tego więzienia. Żandarm mi powiedział... A... A koszt auto..., tra..., kolei – miałem dziesięć marek, to z tych dziesięciu marek... musiałem bilet płacić tymi swoimi dziesięcioma markami. I powiedziano mi po drodze, jak już przed Oświęcimiem, że mam odpowiadać wszystko „tak jest”, niczemu się nie sprzeciwiać, stać na baczność, trzymać ręce opuszczone i grzecznie odpowiadać.

Przyjmował na wartowni esesman i pytał mi się – tam już nie pamiętam co. Aha, kazał mi wszystko powyjmować z kieszeni. I jeszcze tam miałem parę marek z tych dziesięciu i takie rzeczy osobiste kazał mi wyjąć, i to zabrali. I odesłali mnie tam na miejsce później przed takim blokiem. Słońce piekło, ja stałem, czekałem do wieczora na tym słońcu. Nie wolno się było mi oprzeć. Bo jak się chciałem tam o jakieś tam... jakiś słup był czy coś, już nie pamiętam, to wartownik od razu krzyczał, żebym się nie opierał. Na wieczór zabrano mnie tam do łaźni, i dostałem pasiak. I parę tygodni w samym Oświęcimi siedziałem, tylko w pomieszczeniu z innymi, oczywiście.

E.C.: I to był główny obóz w Oświęcimi?

W.L.: To był główny, Auschwitz I, główny obóz. Po trzech tygodniach czy po... – już nie pamiętam – czy dłużej, zabrano mnie do Monowic. W Monowicach, to jest filia Oświęcimia, Auschwitz II, czyli dwa. I tam chodziłem już rok czasu na roboty. W Monowicach to było... na roboty budowlane. Tam się budowała fabryka, zdaje się benzyny syntetycznej czy olejów i gumy, coś tam jakieś... No, od nowa fabryka się budowała. I tam na roboty chodziło się, na roboty polne, nie, do kopania rowów, kable zakopywania. Różne komanda były. W komandzie tam albo cement się nosiło z rampy pociągu do magazynu. Takie tylko... Albo na budowie pomagało się majstrom, do noszenia żelastwa do budowy.

E.C.: A jak wyglądał dzień? Tak, jak znamy z literatury, z apelem i tak dalej?

W.L.: Dzień wyglądał... Rano wstawało się, nie wiem o której tam już godzinie. Był apel, pobudka była, był apel. Tak, jak w wojsku. To tam musiało być wszystko – buty równo stać, ubranie złożone w kostkę – czy mokre, czy niemokre, to wszystko musiało równiutko. Porządek był, bo sztubowy sprawdzał albo lagerführer, sprawdzali te porządki. I rano, jak obudzili, trzeba iść było do łaźni. Pilnowali, żeby każdy się umył. Były takie koryta długie z

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Władysław Lepieszka

Archivsignatur: dzsw6682

betonu i krany, i woda leciała. I się pod tą wodą, pod tymi kranami myło. Określony czas oczywiście mycia był, tam ileś minut tylko, nie pamiętam ile. Później apel. Przed barakiem trzeba było w szeregu stać, czekać na rozdanie dziennej porcji... dziennej porcji żywnościowej, tam chleb, margaryna czy kejza, czy marmolada. I na plac... Po zafasowaniu żywności na plac szło się... To był wielki plac. Zbiórka. I tam się rozdzielało komanda. Jakie komando, różnej wielkości. Czy 10, 50 czy 100, czy ilu na poszczególne roboty. Gdzie kto trafił do jakiego komanda, na taką robotę szedł. Nigdy się nie wiedziało, na jaką, czy ciężką robotę się trafi, czy lżejszą. Ja raz się pofatygowałem z dużego komanda uciec do małego, gdzie było chyba nas 15. Myślałem, że tam będzie lekka robota, a to trafiłem akurat na noszenie cementu. 50 kilogramów na rampie zarzucali... jeden zarzucał na ramię i tak się niosło do magazynu, zrzucało się i drudzy układali ten cement i...

Po pracy, na wieczór, o godzinie tam był sygnał, że schodzimy z pracy. Szło się znowu, zbierało się każde komando oddzielnie. Esesman liczył, czy w tym komandzie jest tylu, co wyszło do pracy, i szło się, tak jak w wojsku, szóstkami na plac znowu apelowy przy dźwiękach... Przechodząc tak do pracy, jak i z pracy, to grała orkiestra, i ten główny... główne dowództwo obozu odbierało tak jakby... Trzeba było się patrzeć i machać rękami, czyli tak pozdrawiać. W jedną i w drugą stronę. I kto... I równym krokiem szóstki musiały iść, tak jak wojsko. Kto zmylił krok, to z jednej strony tych szóstek stał esesman i z drugiej strony stał esesman. Jak ktoś zmylił krok, to go sięgnął batem. No i później, po placu apelowym... Były różne ucieczki. Po kanałach się Żydzi przeważnie chowali, żeby uciec z obozu, czy tam jak... To trzeba było tak długo czekać, aż wszystkich... czy znaleźli go, bo przeważnie znajdowali. Bo wiedzieli, bo tam się nie było gdzie tak specjalnie ukryć. No i później już zaraz takiego, co próbował uciekać, to zaraz SS na rowerach prosto brali do komory. Bo tam komora gazowa była zaraz obok. Przechodziło się tam, 200, 300 metrów od tej komory gazowej.

E.C.: Pan miał numer swój więźnia?

W.L.: Czterdzieści pięć pięćdziesiąt cztery, tak. Bo te numery były wyczytywane, po numerach, nie po nazwiskach.

No i później takie, jak się przyszło na sztubę, to znowu kolacja była. Obiady w pracy dostawało się, kartofle, co dzień jednakowe. Kartofle w mundurkach gotowane ze wszystkimi

**Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter
Władysław Lepieszka**
Archivsignatur: dzsw6682

tymi tam brudami były i szpinak gruby, takie badyle. To było wszystko razem ugotowane i śmierdziała ta zupa, ale z głodu się i tak jadło. Po powrocie z pracy takie samo jedzenie dostawało się. Tylko kartofle w mundurkach też były i też nieczyste. Niektóre to były na pół popsute, zgniłe. Po cztery sztuki, całe już się dostawało. Nie zupa, ale całe na kolację. No i kawałek chleba, jak się miało, to się tam jeszcze dojadło. I... A co czwartek to było... fasowało się 75 deko, czyli 750 gramów chleba i troszkę więcej margaryny. No i kasza... dostawało się słodką kaszę jagły. To dla mnie to był rarytas, to takie jedzenie było lepsze jak teraz ciasto.

E.C.: Jak długo pan był w Auschwitz II?

W.L.: Byłem tam rok czasu. Rok czasu byłem. Później... bo to przecież nie byłem politycznym ani tam... Bo ci polityczni to winkle mieli.

E.C.: A pan miał jakiś znaczek?

W.L.: Znaczek to był tylko naszyty numer. Każdy miał naszyty, na białej wstążce numer miał naszyty.

E.C.: Czyli do jakiej kategorii więźniów pan należał?

W.L.: Do uciekinierów, czyli... obóz karny. Bo ja z tego Śląska, jak z tego lasu uciekałem, no to nie byłem jakimś tam innym, tylko po prostu uciekinierem.

E.C.: A co się stało z tymi innymi ludźmi, którzy razem z panem trafili do Oświęcimia tym samym transportem?

W.L.: No to trudno powiedzieć, gdzie kto... Bo każdego porozdzielali po różnych tych sztubach, barakach porozdzielali i...

E.C.: Nie miał pan z nimi kontaktu już?

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Władysław Lepieszka

Archivsignatur: dzsw6682

W.L.: I nie miałem kontaktu. Kontakt to był tylko w tej sztubie, w tym baraku, co się siedziało, to się z tymi kontakt... A tak, to z innymi nie miało się kontaktu, bo i nie wolno było chodzić od baraku do baraku, nie wolno było za dużo rozmawiać. Nie wolno było do drutów, do ogrodzenia... Pisało zawsze „Wysokie napięcie”, nie wolno było nigdzie przechodzić. Nie wolno było papierosów palić. Chociaż ja tam nie paliłem, ale widziałem, jak... jak ci palacze... co tam palili, to nie wiem, bo przecież nie można było kupić ani nie dostawało się. Ale widziałem, jak w ukryciu, w ubikacji czy gdzieś to palili papierosy.

E.C.: Czy mógłby nam pan powiedzieć, jak doszło do zwolnienia pana, i co dalej się działo?

W.L.: No, koniec był taki, że... zosta... kto..., którego więźnia gdzieś mieli przesyłać, to na placu apelowym wyczytywano numer, że taki a taki numer ma iść na krankensztubę po apelu i czekać na decyzję, co będzie dalej. Więc ja zostałem wyczytany i ucieszyłem się, i zasmuciłem się. Bo panowała taka psychoza, że kto jest chory, to nie ma na co liczyć, że go prześlą gdzieś czy zwolnią do domu, czy tam jak. A kto jest chory, to jak go odrzucą na krankensztubie, to wtedy już nie ma na co liczyć, że już tak pozostanie w zapomnieniu. I to tak się do mnie... do mojej świadomości weszło.

Bo ja akurat z tego głodu i przeziębienia... bo dwa tygodnie deszcze padały. Jak na tej fabryce tam się pracowało, to – żeby się ratować, żeby cieplej było – to się jeszcze po cemencie w workach robiło dziury, nakładało przez głowę... A tego nie wolno było robić, bo jak zobaczyłby esesman, to do karca można było trafić za to na parę dni. Ale się kombinowało, żeby nikt... gdzieś tam w ukryciu, w jakimś zakamarku ten worek się nakładało i było cieplej trochę. I marynarkę, ten pasiak się nakładało na siebie, i było już te parę godzin cieplej. Mokre ubranie zawsze się i tak nosiło przez te dwa tygodnie. I ja taki chory już byłem, już na uszy prawie nie słyszałem, tylko trochę, ledwo chodziłem, a tu mnie wyczytują do zwolnienia, tak się wydawało. No i poszedłem do lekarza. Stałem przed lekarzem, lekarz pyta mnie się: „Zdrowy?”. Ja mówię: „Zdrowy”. A on powiedział: „Wy jesteście wszyscy zdrowi”. Zajrzał mi w usta, zobaczył język, tego, przecież wiedział, co... jaka gorączka i jaki jest stan człowieka... zdrowia. No ale wypisał mnie. I trzeba było czekać. Nas było tam chyba wtedy z ośmiu, tak mniej więcej, mężczyzn. Czekaliśmy na placu tam, że miała przyjść więźniarka, czyli taki autobus-więźniarka, i nas zawieźć do pociągu.

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Władysław Lepieszka

Archivsignatur: dzsw6682

To było... rano się było u lekarza, to na wieczór... po południu ta więźniarka przyjechała, zabrała nas i zawieźli... zawiózł nas na stację kolejową. Tam już było dosyć dużo, ze trzydziestu chyba więźniów, tak jak pamiętam. I wszyscy koło pociągu siedzieli na tych... no, na ziemi siedzieli, czekali na odjazd. Później na wieczór... I SS pilnowało. I później na wieczór wsiadać do pociągu, to nas po paru... takie w wagonach były przegrody i do tych przegród, już nie pamiętam dokładnie, ilu tam, czy trzech czy pięciu, czy... dużo nie. Popakowali tak nas i że ciasno było, i wieczorem pociąg odszedł. Odszedł pociąg – gdzie, nie wiadomo jak co.

Ja się wtedy znalazłem tym transportem w Berlinie. W Berlinie żandarmi zaprowadzili – przynajmniej mnie, już nie pamiętam, co reszta, tylko mnie... pamiętam sam siebie – do więzienia na Alexanderplatz.

E.C.: Czy pan był ciągle w pasiaku?

W.L.: Nie, nie. Już jak z Oświęcimia do... już jak z Monowic-Oświęcimia byłem wywieziony, to w swoim ubraniu. Ubranie było tak dezynfekowane, że było tak pokręcone wszystko, że ledwo się na siebie naciągnęło. I w tym swoim cywilnym ubraniu do więzienia. Na Alexanderplatz. Na Alexanderplatz też trzeba było oddać swoje do dezynfekcji i zostało się, a dostało się więzienne ubranie. I tam w tym na Alexanderplatz byłem – nie wiem – ze trzy miesiące chyba, tak mniej więcej. I stamtąd zostałem zwolniony z więzienia i dostałem jakąś kartę, czyli taką... zwolnienie, taki wypis z tego więzienia. Po niemiecku jeszcze nie bardzo rozumiałem, a tam pisało, że mogę jechać do Polski. I mi tam ten gestapowiec tłumaczył... w tym biurze, że „abfahren”, jakoś mi mówił „Vater, Mutter”... To ja to rozumiałem, że mam jechać do domu do matki, do ojca. Ale nie wierzyłem. Byłem tak przelęknięty tym wszystkim, że ja nie zdawałem sobie sprawy.

No i wyszedłem... Taki długi korytarz był na Alexanderplatz w tym więzieniu, tam w tym budynku, w tym gmachu. Wyszedłem do wyjścia, patrzę, ludzie chodzą i ulica jest. Tak się przelękłem tych ludzi, tej ulicy, że się bałem wyjść, żeby mnie znowu nie złapali. Bo nie rozumiałem, że ja jestem już wolny.

I jakiś cywil tam był i pokazuje mi to, a on mówi „Vater, Mutter”, że... i pokazuje mi, że mam jechać do Polski. Ale się zmówić nie mogłem, bo nie wiedziałem, czy to ja mam... już mogę wsiadać do pociągu i na tę kartę zwolnienia jechać czy jak. To on mnie z powrotem zabrał do

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Władysław Lepieszka

Archivsignatur: dzsw6682

tego biura i tam... czy to tego, czy do innego, gdzieś tam znowu do biura. Porozmawiał i kazał mi zaczekać. I tam czekałem tam parę godzin czy jak tam było, chyba tak. I mnie... przyszedł po mnie żandarm i zawiózł mnie na Tempelhof do *arbeitsamtu*. No i tam w tym *arbeitsamcie* też byłem z tydzień czasu.

I traf chciał, że jak byłem w tym *ostlagrze*, tam był taki... w takim żółtym... tu mieli opaskę i taki żółty ten uniform, mundur. Był tam na tym... na tej portierni tak... przyjmijmy, że taka portiernia była. I on dawał mi zegarki, żeby sprzedawać gdzieś tam pokątnie drugim.

E.C.: To był obóz przy *arbeitsamcie*, tak? Bo pan mówi, że był pan tam tydzień, w tym *arbeitsamcie*.

W.L.: A to... Nie, nie, pomyliłem chyba troszkę. Nie, to pomyliłem. Najpierw to ja byłem w tym *ostlagrze*, a to... Nie, już pomyliłem. Bo to pracowałem... Z Oświęcimia potem do... pracowałem... Zawiózł mnie na Grünau do fabryki... Z *arbeitsamtu* dostałem do tej fabryki chemicznej na Grünau. Tam nad tym kanałem byłem na barce. Ten towar, czyli sól taką, się znosiło na przetapianie.

E.C.: I tam mieszkał pan w obozie koło fabryki?

W.L.: I tam właśnie mieszkałem w tym *ostlagrze*, tam gdzie byli Rosjanie, ci *kriegsgefangene*. I Italiańcy też tam byli, Włosi. I byli... kilkadziesiąt *ausländerów* tam było. I on, jak mi dawał te zegarki do sprzedania... Potem zachorowałem znowu w tej fabryce. Poszedłem do biura, żeby mi dali skierowanie do lekarza, a oni odmówili mi i nie chcieli mi dać do lekarza. Więc znowu... Koledzy już się szykowali do ucieczki z tej fabryki na Grünau... z tej fabryki chemicznej. I ja już też taki chory... Uciekliśmy w dwójkę czy w trójkę, już... nie pamiętam już – do miejscowości teraz, do takiej prywatnej firmy elektrycznej. To na budowie robiło się instalacje. I ja...

E.C.: To było pod Berlinem?

**Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter
Władysław Lepieszka**
Archivsignatur: dzsw6682

W.L.: To było w Berlinie. Gdzieś na skraju tak, ale w Berlinie. Teraz już w tej chwili tej stacji to nie pamiętam. Nawet ta stacja mi się kiedyś, w początkach, to mi się śniła ta stacja. I wiedziałem, jak się nazywa, ale teraz już nie pamiętam.

I ja... jak byłem... jak już przyjęli mnie i pytali mi się, skąd ja się tu, w Berlinie znalazłem. A my tam już żeśmy... bo to ci byli, tamci koledzy starsi byli, mądrzejsi, bo ja tam w ogóle się nie orientowałem w niczym. Tylko tak, jak kolegów się słuchało, i tak się robiło. Powiedzieli, że jak będzie się pytał... Skąd oni wiedzieli, że ta firma prywatna przyjmuje, to nie wiem. W każdym bądź razie mieliśmy mówić... Koledzy powiedzieli, że mówimy, żeśmy się odłączyli z transportu z Polski w Berlinie na stacji, no i szukamy teraz pracy. I na tych warunkach nas przyjęli... przyjął tam ten majster czy tam kto.

Ale ja tylko jeden dzień poszedłem do tej firmy do pracy, w magazynie pilnowałem towarów, worków tam, worków cementu, i już na drugi dzień nie poszedłem, bo już byłem bardzo chory. I leżałem parę dni, chyba z tydzień czasu, bo to na fabrycznych takich czy tam jakichś... wielkiego domu, już nie pamiętam. Były wielkie pomieszczenia i tam były prycze piętrowe, i ja tam leżałem chyba z tydzień czasu. I przyszedł na kontrolę żandarm. Przyszedł na kontrolę: „Dlaczego śpisz, a nie... a nie poszedłeś do pracy?”. Ano, mówię, że jestem chory, napuchnięta cała twarz. Lekarz... do lekarza nie mam gdzie iść. I załatwił tam jakiegoś... z pracy ściągnął kolegę i zawiózł mnie do szpitala na ten... do tego szpitala na... Graefestraße, to jest...

E.C.: Am Urban.

W.L.: Am Urban, tak. Do tego szpitala.

E.C.: Znalazł się więc pan w szpitalu. Co było dalej?

W.L.: W szpitalu znalazłem się... Przez – już nie pamiętam ile dokładnie, ale w każdym bądź razie może trzy miesiące, a może i więcej w tym szpitalu byłem. Czy pół roku... No i później lekarz mówi, że będę zwolniony i mogę jechać do Polski. Lekarz naczelny. „Ale” – mówi – „tylko ja się zorientuję, bo zdaje się, że pan nie będzie mógł” – mówi, czy tam „ty”, już nie pamiętam, jak tam mówił, na pan na pewno nie. I tego... bo mówi „już Rosjanie są pod Warszawą”. A mnie... ja się tam nie orientowałem, bo się tam w politykę nie bawiłem, to mnie tam... niewiele. Chciałoby się jechać, ale i strach, jak on mówił, że Rosjanie... Ja wiem, jak

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Władysław Lepieszka

Archivsignatur: dzsw6682

tam wojna już tego? No i mówi... potem przyszedł jeszcze raz, mówi nie, że nie można jechać do Polski, bo już w Warszawie są Rosjanie. No to zwolnienie. Zwolnienie i na lekką pracę.

I jak zwolniony zostałem, znowu do *arbeitsamtu*, to już to drugie zdjęcie. Do *arbeitsamtu* i zostałem przydzielony... skierowanie dostałem do firmy Lorenza. I tam już byłem w firmie Lorenza już do końca. Do końca wojny już tam. Potem... Bo jak były już zakłady zbombardowane, już nie było roboty, to wzięli nas gdzieś tam poza Berlin na kopanie okopów. To już tam wszyscy, tam i Niemcy kopali, i *ausländerzy* kopali te okopy. I tak do końca wojny już się skończyło.

A w Berlinie w fabryce właśnie byłem na montażu radiostacji wojskowych. Byłem tylko ja jeden z Polaków i jeden Belg był, starszy znacznie ode mnie. Robotę miałem dobrą, bo przecież lekką, no i też mnie interesowały już te rzeczy radiowe. I później, i tam mnie interesowało. Tam dwie Polki. Jedna pracowała... Niemki... jedna z Bydgoszczy, jedna z Poznania. Ta z Poznania to trochę po polsku ze mną tak przelotnie tylko rozmawiała, bo tak nie wolno było rozmawiać po polsku. A ta z Bydgoszczy to... powiedziała, że jest Polką, ale – mówi – „po polsku nie będziemy rozmawiać” – mówi – „bo to nie jest miejsce”. Dostawałem co jakiś czas tam malutką, od nich, taką sznytkę chleba, ale nie podawali mi tak, tylko umówiliśmy się, że będzie kładła na końcu stołu. Jak są stoły montażowe, na końcu stołu w rogu położy i ja będę przechodził i żebym ukradkiem tylko ten chleb brał, żeby... albo kładł jakieś tam części radiostacji, jak przynoszę. Bo to się roznosiło też po stołach... Dwóch mężczyzn tylko, ten Belg i ja, byliśmy dwóch mężczyzn, a tak to same kobiety. I majstrowie tylko mężczyźni byli, i kierownik tego działu. To jak ja poszedłem położyć jakieś rzeczy do radiostacji, to wziąłem w garstkę ten chleb, schowałem i... Takich chlebów to ja bym zjadł dziesięć na raz, ale zawsze coś to było.

E.C.: Proszę powiedzieć, czy w tych zakładach na innych wydziałach pracowali też Polacy?

W.L.: Tego to ja już nie pamiętam. W każdym bądź razie na stołówkę jak żeśmy chodzili, to Rosjan nie było wcale. Było tam kilkunastu... nawet nie kilkunastu, kilkoro tylko *ausländerów*, ale Polaków nie było wcale. Nie widziałem, żeby tam..., nie słyszałem, żeby któryś po polsku rozmawiał z kimś. Tak że takie te działy, co ja byłem, na montażu i do magazynów się chodziło po różnego towary, części, to przeważnie Niemcy byli tylko. Tak że nie mogę

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Władysław Lepieszka

Archivsignatur: dzsw6682

powiedzieć ilu. A nas na tym... gdzie się nocowało tam, na terenie fabrycznym, to było... Polaków to ja nie wiem, chyba ze trzech tylko, co sobie przypominam. Był jeden Litwin i innych narodowości nie... U nas tylko paru mieszkało w takim pomieszczeniu fabrycznym i tam się... Wielkie pomieszczenie, a tylko parę prycz było piętrowych... Także tam to *ausländerów* w tej fabryce to nie widziałem wielu.

E.C.: Proszę powiedzieć, jak przeżył pan dzień wyzwolenia?

W.L.: Dzień wyzwolenia to było tak. Więc... już z tych okopów, jak zaczęli bombardować dzień w dzień, to ja już nie pamiętam, gdzie ja... Aha, jeszcze... jeszcze do tej fabryki się przychodziło na te noclegi po pracy z okopów. To już parę dni, może tak z półtora tygodnia. A ja sobie po nalotach chodziłem po Berlinie i po prostu patrzyłem, jak domy porozwalane... Szpital tam rozwalony... Pełno gruzów i bomb na ulicy, a ja pomiędzy tym chodziłem, patrzyłem się, że ludzi nie ma, aż się bałem chodzić. Ale tak po prostu z ciekawości chodziłem.

I później koniec wojny... Pod koniec wojny już każdy... Wiem, że gdzieś już poza... już żeśmy opuszczali Berlin. Wszyscy uciekali, bo naloty przecież były parę razy dziennie, więc żeśmy już z Berlina wyszli, uciekli poza miasto. I gdzieś kierowaliśmy się na wieś, gdzie, co, jak, to już nie pamiętam. I pewnego ranka gdzieś, w jakiejś stodole żeśmy nocowali, wyszliśmy z jednym Ukraińcem w teren, poza tę stodołę, a to już Rosjanie, pełno wojska było wszędzie. No i żeśmy... ten Ukrainiec powiedział – bo przecież każdy głodny był, a tam, u tego gospodarza, *bauera*, chodziły gęsi po podwórku. I kazał zastrzelić... Ten Ukrainiec prosił frontowego żołnierza, żeby zastrzelił nam jedną gęś. A ten się tak rozgniewał, wyjął pistolet i mówi: „To my wojujemy z Niemcami, zabijamy Niemców, a ty chcesz gęś, żebym ja ci zastrzelił?” Ja stałem z boku niego, a tego... a on mówi, ten wojskowy ruski, Rosjanin, żebyśmy stanęli obaj pod murem i... I już zarepetował ten pistolet, i już trzyma... nas zastrzelić. Tak się rozgniewał o tę gęś. A ten go zaczął Ukrainiec prosić, że my głodni, że to... I splunął, i schował pistolet, i odszedł on. I później to się tam bałem tego... tych... wojska rosyjskiego, tych żołnierzy, że dopóki my tam byliśmy te parę dni, to nie wychodziłem z tej stodoły. Bo na widok to już od razu się bardzo źle robiło, taki strach ogarnął. No i później już wojsko poszło na Berlin, a my żeśmy każdy w swoją stronę poszedł. Pociągi to tak jechały kawałkami, jechało się na dachu, na stopniach, bo były wszystkie

**Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter
Władysław Lepieszka**
Archivsignatur: dzsw6682

przeładowane przecież. Tak dużo *ausländerów* powracało w różne strony. I ja dojechałem do Morynia.

W Moryniu znowu pełno wojska było i mnie na ulicy jakiś wojskowy ruski zaczepił. Aha, bo był punkt taki – jak to się nazywa – PUR czy... PUR, tak. I do tego punktu poszedłem, ale po co, to nie wiem. Czy o dalszą podróż, czy o żywność – to już nie pamiętam. I mówią: „Jesteś młody, to nam się tu przydasz. Do domu na razie nie pojedziesz”. I mnie wzięli do milicji. I ja tam byłem parę tygodni w tej milicji. To chodziło się obiekty wojskowe pilnować, magazyny. Albo na jezioro wy pływało się z enkawudzystami na kontrolę. Czyli ja musiałem wiosłować, a oni sobie pijani z bronią siedzieli i huścili się, że bałem się że możemy się na tym jeziorze wysypać. I ja pierwszy poszedłem do burmistrza – bo tam już burmistrz w tym Moryniu – i poszedłem o urlop, żeby mi dał. Mówi: „Jak ci dam urlop, to już nie wrócisz, bo tam cię znowu zabiorą do wojska...”

E.C.: Co się stało w Moryniu? Czy dali panu urlop?

W.L.: No, poszedłem do burmistrza, dał mi ten urlop, nie bardzo chętnie, bo mówi, że już mogę nie powrócić, a tu potrzebują milicjantów do ochrony Morynia. Dostałem chyba dwa tygodnie, dwa tygodnie chyba tylko dostałem tego urlopu. Ale jak przyjechałem do domu, poszedłem się zameldować, że przyjechałem już, że jestem na tym terenie, i za dwa tygodnie dostałem powiadomienie, kartę, powiadomienie, żebym się stawił do RKU do Skierniewic. I stawiłem się, a tam powiedzieli, że jakkolwiek mój rocznik nie obowiązuje jeszcze w tym czasie do wojska, ale na ochotnika by mnie chętnie wzięli. Bo im najpierw opowiedziałem, gdzie pracowałem, co, jak, przy czym. I – „To pójdziesz na oficerską szkołę łączności”. No i tak się stało.

Zostałem powołany do wojska. I po wojsku później pracowałem, tak jak mówiłem, w Polskim Radiu, później prowadziłem zakład radiotelewizyjny. I od dwóch lat jestem na emeryturze.

E.C.: Dziękuję. Jeszcze jedno pytanie, ostatnie. Co było dla pana w tych wszystkich latach najgorsze? W tych latach wojennych.

**Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter
Władysław Lepieszka**
Archivsignatur: dzsw6682

W.L.: Najgorszy to był właśnie Oświęcim i Alexanderplatz, to więzienie. To były te dwa... Bo w Oświęcimiu ja wiedziałem, że chyba się już nie wyjdzie. A warunki były przecież bardzo ciężkie. A ja myślałem tylko – przecież nie byłem żonaty ani nic – tylko myślało się o rodzicach, że rodziców się już nie zobaczy. A tak głębiej, to właściwie nie przemyślałem. Po prostu tryb życia taki, jaki był, do takiego się dostosowywałem i tak żyłem. Tylko żyłem w tym wielkim strachu i przed tymi różnymi tam... Bo to przecież można było na każdym kroku sobie zasłużyć czy na komorę gazową, czy na karc. To też było nieprzyjemną rzeczą, bo to jak drudzy opowiadali – parę dni siedzieli w karcu, woda kapiała na niego, w betonowym tym i... Ale tam długo nie siedzieli, po cztery, pięć dni. No i makabra na Alexanderplatz w więzieniu. No, tam się spało na dechach, podglówek to była deska skośna, na twardym. Już wstawać nie można było, bo w głowie się kołowało od tej twardości. Nie było siły na plac apelowy, na spacer na placu apelowym chodzić. Codziennie wychodziło się i później jedzenie się dostawało na... tam tę trochę jedzenia, tak że... Makabryczne to tylko było to: Oświęcim i więzienie. Bo praca, no, jak praca. Pracę to ja miałem dobrą, to nie narzekam. Tylko że...

E.C.: A wspominał pan, że miał pan po wojnie sny koszarne. Co się panu śniło?

W.L.: Śniło mi się jeszcze teraz ostatnio, chyba jakieś dwa lata temu, trzy lata temu. Umundurowani, żołnierze niemieccy w mundurach... że gdzieś byłem, uciekałem przed nimi, a oni mnie gonili, i wiedziałem, że mnie i tak złapią. Ale bardzo się bałem, żeby mnie nie złapali i nie zastrzelili. To taki ostatni sen pamiętam. Oświęcim to mi się kilka razy... o, to śniły się stale te... te... komory gazowe, jak się widziało, jak... Bo tam jedna komora była w Monowicach. Jak wprowadzają, przeważnie Żydów, wywozili... jak te szkielety na wózek kładli, jak... jak snopek żyta rzucali, i zwisających wozili – to na dziennym porządku. To to ten strach taki był. Tak że tylko te... te... najgorsze, nieprzyjemne sny, to właśnie były z tych przeżyć obozu... obozu. I stale uciekałem, i stale mnie gonili. Jak nie żandarmi, to wojsko. Stale gdzieś się chowałem.

E.C.: Dziękuję bardzo.